Rok 32. **Kraków.** **Nr. 12.**

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: **KRAKÓW** ul. Starowiślna Nr. 81.

Zaproszenie do przedpłaty.

1-go każdego miesiąca rozpoczyna się nowy abonament na

GAZETĘ LOSOWAŃ i HANDLOWĄ

„MERKURY“

wychodzącą **regularnie** 2 i 16 każdego miesiąca **bezpośrednio po losowaniach.**

„MERKURY“ zawiera dokładny wykaz ciągnień **losów austryackich i zagranicznych,** listów zastawnych i t. d., rozmaite tabele, kursa, oraz **popularny dział ekonomiczny, handlowy,** asekuracyjny i informacyjny.

Z końcem roku **bezpłatny dodatek:**

„ROCZNIK FINANSOWY“.

PRENUMERATA

całoroczna wynosi tylko . . . . **złr. 1·80**
półroczna . . . . **—·90**

Numera okazowe darmo i opłatnie.

Administracya: Kraków, Rynek gł. 5. — Nr. telefonu 354.

M. BEYER i Spółka

Kraków, Sukiennice Nr. 12—13—14, (naprzeciw kościoła Najświętszej Panny Maryi).

FABRYCZNY SKŁAD

płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecinnej, oraz **bielizny stołowej** białej i kolorowej, **Chustek** białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

GŁÓWNY SKŁAD

normalnej bielizny trykotowej Prof. Dr. Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny, Pończoch damskich i dziecinnych i skarpetek męzkich. Skład bielizny Wieleb. Ks. Sebastjana Kneippa.

Wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych. Parasolki damskie od słońca oraz Parasole od najtańszych do najwykwintniejszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczia się odwrotną pocztą.

Pierwsza krajowa Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

oraz

Odlewarnia artystyczna przedmiotów z bronzu i innych metali

pod firmą:

JAKUBOWSKI I JARRA

w Krakowie,

odznaczona za swoje wyroby najwyższą nagrodą dyplomem honorowych c k. ministeryum handlu na Wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i na Wystawie Budowlanej we Lwowie 1892 r. medalem srebrnym państwowym.

Magazyny własne bogato zaopatrzone

w Krakowie, Sukiennice l. 26, we Lwowie, Rynek gł. l. 37. w Czerniowcach, Rynek, Hotel pod Czarnym Orłem.

Polecają po cenach najniższych wyroby z nowego srebra czyli z tak zwanego chińskiego srebra, z bronzu i ze srebra prawdziwego 13-tej próby jako to: **Naczynia i zastawy stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, lichtarze, kandelabry, tace, koszyki, samowary, przedmioty do użytku domowego i ozdobne na podarki.**

Kompletne wyprawy ślubne.

Artykuły kościelne: Kielichy, Monstrancye, Puszki na komunikanty Lampy, Lichtarze, Krzyże, Ampułki, Kropidła, Lawatarze, Naczynia do Olejów świętych.

Fabryka wykonuje na obstalunek podług rysunków i modeli tablice. biusty, pomniki i wszelkie przedmioty kościelne jak świeczniki, tabernakulum, ozdoby do ołtarzy itp. — Przyjmuje reperacye do pozłacania, posrebrzania, niklowania i brązowania

Proszek do czyszczenia srebra i złota. — Wypożycza nakrycia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p.

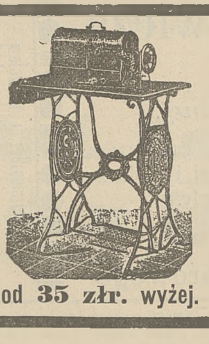
Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym.

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie. austrjackie. francuskie. burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczksch oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Makaroniki i Biszkopty** angielskie i krajowe. — Owoce południowe, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową angielskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński, oraz wszelkie **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny. — **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy:** francuską, angielską, krymską i krakowską; oraz **przyprawy** do potraw. **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimą hiszpańskie oraz **Owoce** włoskie i tyrolskie. **Dziczyznę i Zwierzynę** jesienną i zimową porą.

Przy handlu obszerne lokale, oddzielne gabinety do śniadań i kolacyj z osobnym wchodem. — ***Ceny stałe.***



od 35 złr. wyżej.

Gwarancja pięcioletnia.

NAJLEPSZE

MASZYNY DO SZYCIA i HAFTU

SINGERA

pierścieniowe, czółenkowe, Vibrating Shuttle itd., jakoteż wszelkie części składowe

poleca

Fabryczny Skład ORYGINALNYCH MASZYN do SZYCIA

MICHAŁA KAMMHOLZA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 34.

Rok 32. Kraków, dnia 15 Czerwca 1900 r. Nr. 12.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem.

Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, ul. Starowiślna L. 81.

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . kor. 2.20
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Notaty Anglika.

Jak wiadomo prof. Monroe z Cambridge pozostawił we fiakrze swoje notaty i pomimo ogłoszeń w dziennikach zguby tej nie odnalazł. Dopiero po kilku dniach czcigodny nasz współpracownik p. Wicek Socjalik znajdując się na „fifokloku" u Siapsi dostrzegł, że córka gospodarza, urocza panna Feiga, używa do kręcenia papilotów kartek wyrywanych z jakiegoś notatnika. Ciekawość właściwa ludziom pióra skłoniła naszego szlachetnego współpracownika do bliższego zbadania skazanego na zagładę rękopisu. Lubo szanowny p. Wicek Socjalik nie jest biegły w języku angielskim, po wyrazach jednak *stantschik, whisky, tramway, beefsteak, Tarnoffsky, mixed-pickles, pschakreff, water-closet, rum, porter, university, Havelka* itd. zaraz poznał, że autorem notat jest syn Albionu, który przebywał w naszem mieście. Wykupić rękopis za 10 „haków" z rączek panny Feigi, było dla p. Wicka Socjalika dziełem jednej chwili. Dzięki tej szlachetnej ofiarności, notaty zostały uratowane, a lingwistyczna wiedza redakcji *Djabła* zdobyła się na wierny ich przekład. Sądzimy, że prof. Monroe, który bezwątpienia jest autorem rękopisu, nie będzie nam miał za złe, że czytelników naszych zapoznamy z jego spostrzeżeniami. Żałować nam tylko przychodzi, że część ich uległa zniszczeniu i że musimy niektóre miejsca wykropkować, prof. Monroe bowiem zbyt otwarcie czasami wypowiada swoje zdanie o niektórych naszych „powagach".

. . . . . iść na dół po schodach, widocznie bowiem dworzec kolejowy leży na górze, a miasto w dole. Zaledwie jednak zeszliśmy na dół, kazano nam znowu iść po schodach na górę. Urządzenie to ma podobno na celu względy zdrowia — pasażer siedzący przez kilka lub kilkanaście godzin w pociągu, odrazu ma sposobność ruchu, wyprostowania swych kości.

Na zaśmieconym placu przed dworcem stał szereg dorożek. Z trudem udało mi się ubłagać jedną z nich, aby mnie powiozła do jakiegobądź hotelu. Z dworca prowadzi naprzód wąziuchna ulica, po której oprócz dorożek jeździ tramwaj i chodzą ludzie. Każdej chwili możesz tu być najechany, roztratowany, zwłaszcza, że nie ma chodników. Jestto tem oryginalniejsze, że do ulicy przytyka pusty plac, oddzielony płotem drewnianym tej piękności, że u nas mógłby się znajdować tylko w jakiemś muzeum jako wykopalisko z czasów przedhistorycznych. W każdym razie ta ciasna ulica dobrze świadczy o oszczędności gminy i o zwinności, zgrabności mieszkańców, umiejących zręcznie przebiegać pod kołami wozów, dorożek i tramwajów.

Stanąłem wreszcie w hotelu i zaraz na wstępie zapytano mnie: czy mam pieniądze? Zdziwiony wyjąłem pugilares i pokazałem banknot stusterlingowy. Gospodarz ukłonił się i przeprosiwszy mnie za niegrzeczność, tłómaczył się, iż komitet kwaterunkowy wydał okolnik bardzo podejrzanej treści, oświadcza bowiem, że nie przyjmuje odpowiedzialności pieniężnej za osoby na jubileusz przybywające i każe właścicielom hotelów i mieszkań, aby upominali się o należytość. Muszę więc być ostrożnym — kończył hotelarz — „bo widocznie nie wszyscy panowie uczeni lubią załatwiać rachunki".

Wyjrzawszy przez okno na dziedziniec ujrzałem z pięćdziesiąt trupów cielęcych. Przy pomocy tłómacza, który władał z kiepska językiem francuskim, dowiedziałem się, że cielęcina jest ulubioną potrawą Polaków i że te cielęta, to tylko cząstka tych, jakie zabito na jutrzejszy raut wydawany przez miasto na uczczenie przybyłych gości.

Przebrawszy się, wyszedłem na miasto. O kilkadziesiąt kroków od mojego hotelu rozciąga się olbrzymi rynek. Na środku stoi wielka budowla, w której niegdyś sprzedawano sukno — dziś można w niej napić się wódki, kupić rower, doniczkę kwiatów, paczkę pierników i oddać dług naturze (są w tym celu dwa lokale dla mężczyzn, a jeden dla kobiet, widocznie kobiet w Krakowie jest mniej, lub też więcej panują nad sobą). Po jednej stronie tego budynku stoi pomnik poety Mickiewicza, postawiony ze składek między arystokracją — w pół roku składkę zebrano, pomnik odlano i ukończono — tak mnie przynajmniej nazajutrz poinformował pewien hrabia (nazwiska zapomniałem), którego mi przydano za cicerona (nawiasem mówiąc hrabiów tu mieszka tak wielu, że każdy z nas miał po kilku na usługi). Na rogu rynku wznosi się kościół z jedną wieżą ciężką i niską, a drugą wysoką i wysmukłą — ten rażący błąd architektoniczny uważany tu jest za główną zaletę budynku. Na rynku stoi jeszcze wielka wieżyca a przy niej mały odwach z fabrycznym kominem — widocznie Kraków przepada za humorystyką, co się odbija na architekturze. Najoryginalniejszą osobliwością rynku jest bruk rozmaitych odmian i rodzajów — położony on był za Kazimierza W. założyciela uniwersytetu: każdy wiek coś swego dodawał, a dzisiejsi mieszkańcy postanowili uszanować tę drogą spuściznę i dlatego całkiem się jej nie dotykają, a to tem więcej, że nadzwyczaj liczny zastęp szewców, którym ten bruk daje środki do życia, grozi rewolucją w razie gdyby gmina poważyła się ruszyć choć jeden z tych kamieni.

Kamienice otaczające rynek w mniejszej części są zajęte przez prywatnych lokatorów, w większej przez instytucje alkoholiczno-gastronomiczne. Pod tym względem Kraków nietylko dorównywa stolicom Europy, ale je nawet przewyższa. Krakowianie dumni są z tego i każdego gościa prowadzą przedewszystkiem do Havelki, lub do innego handlu, a potem dopiero na Wawel. Jeden z moich kolegów delegatów, człowiek czynu i dżinu, chciał zapoznać się ze wszystkiemi temi instytucjami i namówił mnie, abyśmy obeszli wkoło rynek, w każdym handelku i kawiarni wypiwszy po kieliszku whisky. Zaczęliśmy od

Havelki i do niego powrócić mieliśmy, ale ja utknąłem już na jakimś Fuchsie, a mój kolega dotarł wprawdzie koło północy do Havelki, ale na czworakach.

(Tu brakuje kilka kartek rękopisu).

. . . Owo *pschakreff**) jestto rodzaj naszego *goddam*, tylko znacznie obszerniejszy ma zakres. Używa się przy powitaniu: jak się masz pschakreff — i wtedy znaczy tyle co: bracie, przyjacielu! Zarówno uwielbienie (jaka piękna pschakreff facetka!), jak pogarda (podły łajdak pschakreff), jak złość (bo cię lunę pschakreff), jak obojętność (nic to mnie pschakreff nie obchodzi), jak miłość (daj pschakreff buzi) — mogą posługiwać się tym wyrazem. Odznacza on też większe odległości — jeżeli się zapytasz np. czy daleko jeszcze do celu podróży? a usłyszysz: o! pschakreff! z odpowiednim gestem ręki, to możesz być pewnym, że masz jeszcze parę godzin przed sobą. Na wyścigach wołają Polacy: a to pschakreff! zarówno na zwycięzcę jak na konia bez miejsca — cała różnica polega na intonacji. Wogóle przekonałem się, że tym wyrazem można zastąpić nieraz całe zdania, okresy, a nawet argumentację. Ogromna to wygoda, nieznana innym językom.

Porzucam jednak te studja lingwistyczne, bo muszę przystąpić już raz do opisu uroczystości, na które mnie delegowano.

Wstęp stanowiły dwa śniadania, dwa obiady i jedna kolacja — wszystko u samych hrabiów... (pomijamy tu nazwiska i spisy potraw *Red.*) Hr. Tarnoffsky jest potomkiem starożytnej rodziny z której już w XV w. wyszedł jeneralissimus armji polskiej, czyli t. zw. hetman. Wprawdzie syn tego jeneralissimussa umarł bezpotomnie, a dzisiejsi hrabiowie pochodzą tylko od jego dalszych krewnych, ale później w wiekach XVI, XVII i XVIII roiło się od hetmanów, kanclerzów i wojewodów tej rodziny. Zawistni historycy starannie omijają to nazwisko a nawet twierdzą, że hrabiowie T. byli do lat ostatnich zwykłą szlachtą i do arystokracji nie mieli pretensji, ale naród wierzy, że przez całe wieki ród ten zajmował wybitne stanowisko, a vox populi w tym razie więcej znaczy niż milczenie zawistnych historyków. To też jak mnie objaśniono, hrabia T. jest jednym z najpoważniejszych kandydatów na tron polski. Są wprawdzie inni kandydaci jak Potoczky, Badeny, Wielorusky, Zapicha(?), Romanowytsch, Daschinsky, Kostschelesky, przyjaciel cesarza Wilhelma, Stojalowsky popierany przez Pobenoschceffa, ale żaden niema tych danych co hrabia Stanislas. Sam wygląd ma królewski, a kiedy go zobaczyłem w purpurze i gronostajach przypomniał mi się znany portret jednego z czterech monarchów malowanych przez słynnego wiedeńskiego mistrza Piatnika. Papież nazywa go „umiłowanym synem", minister austryacki Hartel unosi się nad jego „wspaniałością" i „elegancją" — ma też rozgałęzione stosunki na Węgrzech, stoi wreszcie na czele wszechmocnej partji Stantschik'ów. Partja ta, o ile mogłem zrozumieć, ma nieco punktów styczności z chińską sektą „boxerów", jest bowiem wyznawcą starych zasad, nieprzyjaciółką wszelkiego postępu i reformatorstwa, a należą do niej ludzie wpływowi i bogaci. Nic też dziwnego, że, o ilem zauważył, cała uroczystość uniwersytecka była właściwie uroczystością tego stronnictwa, a o potędze jego świadczy i to, że cały lud krakowski z demokratami na czele składał publicznie na rynku hołd hrabiemu T.

Wieczorem 6 czerwca miasto przyjmowało nas rautem w Sukiennicach. Ponieważ szło o podniesienie gorąca uczuć, uznano za stosowne silnie napalić w piecach, wskutek czego nawet najzimniejszy z nas stał się gorącym. Stoły uginały się pod ową cielęciną, którą widziałem na dziedzińcu hotelowym. Było też sporo kobiet, przeważnie starych i brzydkich, — na kilku młodych i przystojnych mile spoczęły moje oczy, ponieważ mniej były kościste od naszych angielek. Zapach cielęciny i kobiecych ciał łączył się z zapachem terpentyny, której woń uważają tu za środek hygieniczny podczas upałów. Przyjmował gości prezydent miasta Friedleinoffsky, sławny biograf i architekt — okazy stworzonego przez niego stylu pokazywano mi na plantacjach. Nie mogąc wytrzymać ulubionej Polakom temperatury, wycofałem się po kwadransie z rautu. Z I piętra wyszedłem o godz. 10 i pół — opuściłem jednak Sukiennice dopiero o g. $12^1/_2$. Cały ten czas spędziłem na mezzaninie w oczekiwaniu na moją zarzutkę. Oczekiwanie to z początku tylko nużyło, później jednak stało się bolesne. Popychany gnieciony, deptany po odciskach, kułakowany, musiałem w końcu uciec się do boksowania, gdyż tylko tą naszą sztuką narodową mogłem uratować jeżeli nie życie, to całość moich członków. Nie uratowałem jednak zarzutki — wydano mi ją w końcu, lecz bez prawego rękawa, z jednym tylko sierotą guzikiem i z urwaną klapą od kieszeni.

Szczęściem, że były otwarte salony hrabiego Havelki (już powyżej zdaje mi się, zauważyłem, że w Krakowie co piąty mieszkaniec jest hrabią). Nauczyłem się tyle po polsku, że po dziesięciokrotnem wołaniu: „bomba pschakreff pilsner!" zrozumiano mnie i mogłem pocieszyć me usta, gardło i żołądek wybornem piwem. Dawszy radę trzem „bombom", udałem się na spoczynek do hotelu, gdzie jeszcze całą noc prześladował mnie zapach pieczonej cielęciny.

7 czerwca. Zebraliśmy się rano w kościele N. M. Panny skąd ruszyliśmy w uroczystym pochodzie przez rynek. Niedaleko wieży ratuszowej weszliśmy na estradę, na której hr. Tarnoffsky przyjął hołd od ludu. Pochód jaki rozwijał się przed naszemi oczami nie był zbyt interesujący. Sądziłem, że będzie to pochód historyczny, kostjumowy, a tymczasem szła tylko spora gromada ludzi w zwykłych ubiorach i we frakach — pojedyncze grupy oddzielali jacyś niewyraźni jegomościowie z kijami, na których były przylepione jakieś plakaty, widocznie fabrykant mydła reklamował swój towar. Zwrócił moją uwagę jakiś pan ubrany na czerwono po turecku i przy szabli — sądziłem, że mam przed sobą jakiegoś wschodniego ambasadora, ale objaśniono mnie, że jestto strój używany przez miejskich sekwestratorów. Najpiękniejszą i jedynie malowniczą grupą pochodu byli chłopi na koniach w kostjumach ludowych — zebraniem ich i ugrupowaniem zajął się miejscowy minister policj Corotkeffytsch.

Z rynku poszliśmy do kościoła św. Anny, wypożyczonego na obchód jubileuszu.

(Tu podaje prof. Monroe spis delegacyj i streszcza mowy wygłoszone — rzecz to znana z dzienników, więc ją opuszczamy).

W mowach polskich uderzyła mnie ogromna ilość wyrazów kończących się na *ość*. Na dowód przytaczam dosłownie przepisany ustęp z mowy rektora Uniwersytetu:

„Obecn*ość* wasza, mił*ość*, cz*eść*, wdzięczn*ość* z jaką przychodzicie święcić z nami pięćsetną rocznicę... przejmuje nas rad*ością*, wdzięczn*ością* dla was, a nadewszystko świadom*ością* tego obowiązku, jaki na nas wkłada nasza przeszł*ość*, jakie wkłada wasza uf*ność* i mił*ość*".

Natomiast z wielkiem zdziwieniem nie usłyszałem ani razu tak popularnego: pschakreff. Widocznie mówca nie ubiega się o popularność.

Z mowy ministra Hartla zastanowił mnie jeden ustęp. Podano mi jako pewne daty, że uniwersytet założył w Krakowie król Casimirus w r. 1364, w Wiedniu zaś książe Rudolph w r. 1365 — a pan minister twierdził, że Casimirus poszedł za przykładem Rudolfa. Jeżeli to prawda, to oba te uniwersytety istniały widocznie już przed erą chrześcijańską, gdyż tylko w niej r. 1365 może poprzedzać rok 1364 przed nar. Chr.

Prawie we wszystkich mowach wspominano Kopernika, który jak wiadomo „wstrzymał słońce". Krakowska Rada miejska dalej pracuje w tym kierunku, przed 10 bowiem laty uchwaliła wstrzymać słońce o 20 minut. Kiedy naokoło Krakowa w promieniu kilkumilowym jest godzina 12, — w Krakowie zegar dopiero wskazuje 11 i 40 m.

Wszystkie deputacje przynoszące dary i adresy witano oklaskami. Największy jednak entuzjazm wywołał dar złożony w g o t ó w c e przez głośnego powieściopisarza. Oznaka czasu!

Po południu wydano smaczny bankiet w sali Socola. Ku radości mojej nie było już cielęciny, a ku większej jeszcze radości ujrzałem butelkę whisky. Mów nie podaję, bo kadzidła z nich wychodzące tak mnie odurzyły, że nie byłem w stanie żadnej z nich zanotować. Przypominam sobie tylko, że gdy jakiś Niemiec zawołał „Noch nicht Polen ist verloren!" jedni z ucztują-

*) Polskie wyrazy i nazwiska podajemy w pisowni autora.

cych powitali te słowa hucznym oklaskiem, drudzy jednak zbledli i dostali febry.

Wieczorem, podczas wcale pięknej illuminacyi, pojechaliśmy do teatru. Naturalnie, że nic nie zrozumiałem, co mówiono na scenie. Dawano trzy sztuki. Pierwszą z nich zniosłem jeszcze jako tako, bo ma parę ładnych obrazów i efektów maszyneryi. Na drugiej zasnąłem, po końcu trzeciej przebudzono mnie o godz. 1 w nocy. Kolega z Oxfordu zazdrościł mi, że obie sztuki przespałem.

8 czerwca. Dziś odsłonięto na pięknym dziedzińcu biblioteki uniwersyteckiej pomnik Kopernika, a następnie dwie tablice. Jedna z nich przedstawia orła z napisem a druga rozmaite rzeczy. Naprzód u góry widzimy jakieś domki. Potem pomiędzy jakiemiś drutami od parasolów leżą razem królowa Hedwiga i królowie Jagiello i Casimirus (ostatni był kaleką — nie miał biedak rąk) — sam pomysł tego wspólnego łoża srodze nieprzyzwoity, shocking. Niżej są jakieś kolumienki, przypominające kiełbaski parowe, a wśród nich stoją dwie chude postacie — z podpisu dowiedziałem się, że jedna nazywa się Falat, a druga Wicolkoffsky.

Całość naiwnością swoją przechodzi wszelkie granice — a wykonanie budzi prawdziwą litość. Byłem zgorszony sądząc, że to współczesny płód rzeźby polskiej, ale mnie objaśniono, że jestto wykopalisko z początku XV w., kiedy sztuka rzeźbiarska była jeszcze w powiciu. Falat i Wicolkoffsky byli ówczesnymi rektorami uniwersytetu — pierwszy przybył z Berlina na profesora astronomii i był nauczycielem Kopernika, drugi rodem z hrabstwa Kent w Anglii był bakałarzem teologii i dożył późnego wieku w cielesnej czystości [1]) Przy odsłonięciu tej tablicy przemawiał znakomity malarz Kotschogorsky.

Zauważyłem, że oprócz Kopernika wspominano często nazwisko: Schouysky. Ze wstydem przyznam się, że pierwszy raz je w życiu słyszałem. Pytałem kto to był taki? Powiedziano mi, że to zmarły niedawno historyk, który wykładał na krakowskim uniwersytecie. Pytałem dalej czy to największa chwała uniwersytetu po Koperniku? Mój interlokutor, Polak z Warszawy, uśmiechnął się i zaczął wymieniać liczne nazwiska między któremi takie jak Sniadecky, Teichman, Wrobleffsky były mi znane, boć mają rozgłos europejski. Dlaczegoż więc, pytałem dalej, słyszę wciąż tylko Schouysky? Dlatego, odpowiedziano mi, że był to Stantschik, a o chwałę tego stronnictwa głównie tu idzie. Opowiadał mi dalej ów warszawiak, że pomiędzy ogłoszonymi wczoraj doktorami honorowymi niema najznakomitszych uczonych polskich, a są przeważnie tylko sami Stantschiki, nawet tacy, co z nauką nie albo bardzo mało mieli do czynienia. Nie chce mi się wierzyć, aby tak było rzeczywiście, bo przecież w takich wypadkach stronniczość między prawdziwie uczonymi miejsca mieć nie może.

W południe byłem na obiedzie u hr....

(Kartka wyrwana).

. . . . Raut ten odbywał się w pałacu Schlak, który hrabia T. stale zamieszkuje. Pałac ten stał się przysłowiowym między mieszkańcami Krakowa. Jeżeli życzą komuś, aby miał protekcję, aby zyskał posadę lub synekurę, zwykli mówić: „boday cye schlak trefill!“ co znaczy mniej więcej tyle: niech ci się los uśmiechnie [1]).

(Koniec rękopisu).

[1]) Nie potrzebujemy chyba objaśniać, że prof. Monroe złudzony wyrytemi na płaskorzeźbie nazwiskami, pomieszał postacie Kopernika i św. Jana Kantego z pp. Fałatem i Wyczołkowskim.

[1]) Widocznie ktoś sobie zażartował z uczonego Anglika.

POLITYCZNY NAGROBEK.

Tu leżą Bury!... Tocząc bój krwawy,
Uledz musieli — przemocy, sile,
Wolność ich pełna i walk i sławy,
Spoczęła w wielkiej, wspólnej mogile.

Świat na pogrzebie zeszedł się cały,
Godząc ich z losem, śle im westchnie-
[nie,
Oby ich wolność i ideały,
Znalazły wieczne tu odpocznienie.

Żyli — dyamenty skrzętnie kopali,
Angielskiej hydrze łeb uciąć chcieli,
Lecz już feralny widać pech mieli,
Bo miast ucinać — sobie ściąć dali.

R. i. p.

. . . .

Więc w Albionie radość nielada.
Lordy i Siry odpoczną przecie,
A zaś historya w karty swe wkłada,
Gwałt jeden więcej krwawy w tym świecie.
Któż dzisiaj głosi ludów braterstwo,
Kto zresztą zbrodnie takie wytyka!...
Wszak prawda dzisiaj — czyste szalbier-
[stwo —
Grunt — dyplomacya i polityka! —

An. An.

Zmiarkował.

Kapral (do jednorocznaka). A cóż to som freiwiliga w czywilu? — hę...

Jednoroczniak. Doktor filozofi...

Kapral: Ja to żaraz miarkował — co to jakaś nijaka branża...

Jubileuszowcom.

Po moskiewsku pisaliście
Do Moskali —
Moskale wam po moskiewsku
Odpisali.
Oto symbol jest najlepszy
Tej „ugody“,
Co prowadzić ma do „bytu“
I swobody.
Dajcie pokój już dalszemu
Bałamuctwu,
Która mądrość waszą wiedzie
Ku bankructwu [1]).

[1]) Zaproszenie na uroczystości jubileuszowe pisano do Moskali po rosyjsku. W tymże języku jest zredagowany adres Tow. archeologicznego w Moskwie.

— Co znaczyły na zaproszeniach na obiad uniwersytecki litery: O. O. U. S.
— Odmowną odpowiedzią ucieszymy się.

Ślązakom.

Bez skandalu nie może obyć się nasz Kraków:
Nie przyjęto skromnego daru od Ślązaków!
Nie martwcie się Ślązacy, bowiem część
[niezgniła
Narodu wie, że w ludzie leży nasza siła.
On nie pięćset lat żyje, ale lat tysiące,
O niego się rozbiją moce nas gnębiące.
Profesor i bakałarz mogą świecić w szkole,
Lecz chleb lud nam przynosi w trudzie
[i mozole.
Czem są patryjotyzmy szlacheckie i pańskie
Mówią aż nazbyt jasno frymarki poznańskie;
Patrząc na nie aż dusza krwawi się i zżyma —
Tylko polski chłop polską ziemię jeszcze
[trzyma.
Szlachetny ludu śląski, niech ci Bóg pomaga,
Ciebie dotknąć nie może „królewiąt“ znie-
[waga!
My, co w Polskę wierzymy, szlemy w twoje
[progi
Serdeczne: Bóg ci zapłać za twój dar ubogi!

W altanie.

Przy niej siedziałem w altanie
Pełnej jaśminów, róż woni,
A ona kwiatek czerwony
W drżącej tuliła swej dłoni.

Nocy skuszony pięknością
Przysiąg składałem miljony,
A ona milcząc w swej rączce
Skubała kwiatek czerwony.

Gdym drżący czekał wyroku,
Bo od niej zawisła ma dola,
Rzekła, podając mi kwiatek:
Patrz pan, jak piękna fasola.

Nelin.



Jaworski. Kochani niemiaszkowie, razem z mojem „kołem"
Wyciągam k' wam lewicę i biję wam czołem;
A ten piesek, co za mną szczerze tutaj bieży
Powie, że w naszej zgodzie przyszłość państwa leży.

Niemcy. Dziękujemy pokornie za twoje usługi,
Lecz ten co innych zdradził, zdradzi nas raz drugi.
Nie wierzym ci poprostu i za twą fatygę
Tobie i twemu „kołu" możemy dać... figę.



Hołd nie-pruski, obraz Jana Niematejki.

POPULUS CRACOVIENSIS | ROTTERUS tribunus cracoviensis. | STANISLAUS de TARNOW rex stańczykorum. FRIEDLEINUS magister civium. | EPISCOPUS

Reminiscencya.

I.

(Słowa do aryi).

Gdy świat obudzi pierwsze tchnienie wiosny
I las ubierze świeża zieleń drzew —
Budzi się w sercu jakiś ton żałosny
I w tętnach żywiej zagra nieraz krew.
O! luba moja — wspomnij owe chwile
Gdy szliśmy razem przez kwiecistą błoń!...
Czyż mogłem myśleć widząc szczęścia tyle
Że kłamią usta — zwodzi twoja dłoń?
Bo kiedy nadszedł już ponury wrzesień
I z wiatrem leciał drzew pożółkły liść,
Nadeszła także życia mego jesień
Samotny miałem w moją drogę iść —
Ja pomnę dziś — to serca czucie wieszcze
Gdy świat mi lśnił blaskami cudnych farb
O luba ma! Czy i ty pomnisz jeszcze
Kto był kochanek, kto to był twój skarb?

II.

W zimowy wieczór, kiedy do spoczynku
Udaliśmy się gwarząc sam na sam,
Wesoły ogień trzaskał na kominku
A świerszczyk w kącie przekomarzał nam.
I ja patrzałem w Twoje modre oczy
Tuliłem w dłoni twą jedwabną dłoń
Tyś rozpuszczała zwoje twych warkoczy
Na moje ramię chyląc swoją skroń.
Sam bez ołtarzy rodzinnego domu
Przy tobie ołtarz mój wznieść pragnąłbym —
Zniknęłaś mi — a z uderzeniem gromu
Upadł mój ołtarz — i ja razem z nim!
Ból chwycił mię jak w tortur straszne [kleszcze
Ach! szarp niewdzięczna serce moje szarp,
Lecz powiedz jedno: czy pamiętasz jeszcze
Kto był kochanek, kto to był twój skarb?

Konstanty Krumłowski.

Wczoraj i dziś — dziś i wczoraj.

„Wczoraj święto, dzisiaj święto!
„I pszeniczki nie pożęto...
„A jakże ją pożąć mają:
„Wczoraj grali, dzisiaj grają!“

Wczoraj festyn, dzisiaj festyn!
Próżnuje Prot, Jan, Celestyn...
Jakże nie mają próżnować:
Trza Kraków reprezentować!

Wczoraj pili, dzisiaj pili!
Jubileusz otrąbili...
Łacno uznać Kopernika.
Gdy ziemia z pod nóg umyka.:.

Wczoraj słońce i dziś jeszcze!
Lecz niedługo przyjdą deszcze...
Jaki taki woła: „sta sol!“
Bo go nie stać na parasol.

Wczoraj feta, dzisiaj feta!
Do mów szumnych jest podnieta...
Lecz do czynów, do nauki —
— Mówi Rusin — niet prynuki“,

A. W.

Z TEKI KOLEJARZA.

XII.

Konduktor klasowy.

Gdy już jeździsz raz przy klasach —
To się pilnuj z całej siły,
Bo od klas, do bremzy powrót
Nie jest nigdy nader miły.

Kruchem ucho jest u dzbana,
Nie wytrzyma nazbyt długo,
A gdy zbroisz, bez pardonu.
Pójdziesz znowu do lastzugu.

Zatem służbę rób wzorowo,
To jest pierwsza rada szczera,
Nigdy w życiu twem nie szwarcuj
Za nic w świecie pasażera.

Dla jadących bądź uprzejmym,
Bo źle kończą się hałasy,
Więc ustępuj i obsadzaj,
Symetrycznie wszystkie klasy.

Nie miej wozów rezerwowych,
W inne nie pchaj tak, jak śledzi...
Niechaj zawsze w twych przedziałach
Równa ilość osób siedzi.

Damen-Coupe miej dla kobiet,
Niech cię Boża broni ręka,
Byś się ważył tam mężczyznę
Wpuścić choćby za guldenka!

Niepalących miej na względzie,
Bo najczęściej ztąd zatargi,
A dyrekcya zbyt niechętnie
I surowo bierze skargi.

Na bilety zważaj pilnie,
Czy komposter zgodny z datą,
Bo rewident, gdy wyłapie,
Grubszą karę palnie za to.

Dekuponuj je dokładnie,
I w twej służbie bądź zażarty,
Rób natychmiast strafzahlungi,
Zgłaszaj żywo weiterfahrty.

Przy returkach zważ na daty,
Czy nieminął już dzień trzeci,
Patrz czy okno, drzwi przymknięte...
Czy się lampa jasno świeci.

Pasażerów budź przed stacją,
Bo się z tobą skłócą srodze:
Sygnalkapsle noś przy sobie,
A sam drzem na jednej nodze:

Strzeż się pilnie przed łapówką,
W damen coupe nie susz ząbki,
Umiej zawsze takt zachować,
A wnet dojdziesz sam do trąbki.

Em. Nelin Gordz.

W róż gęstym klombie.

W róż gęstym klombie, który zapachem
Już zdała nęci, odurza,
Jak wiosna piękne, usiadło dziewczę
Rozkwitła z pączka, w kwiat róża.

Słodko jej marzyć w pośród swych siostrzyc
Troska nie bruździ jej czółka,
Wesoło patrzy w słońce i kwiaty
Wtem nad nią zerwie się pszczółka.

Zerwie się nad nią, brzęknie nad uszkiem
I ciasne kręgi zatoczy.
To nad puklami przeleci z blizka
So znowu zajrzy w jej oczy.

Lecz psotne dziewczę nie czuje lęku
Nie znać obawy w niej śladu
Bo widząc pszczółkę myśli o miodzie
A nie o żądle owadu.

A pszczółka patrząc w ust jej korale
Wciąż bliżej brzęczy i syczy
Tak ją pociąga róż cudnych ustek
A w nich nadzieja słodyczy.

A więc uparcie do ust jej leci
Dosyć już tego dziewczynie,
Rączką odpędzi, a pszczółka gniewna
Żądłem ukłuła i ginie.

Z tego ten morał wysnuj mój chłopcze
Nie jest to pusta przechwałka,
Że kto podwoje szczęścia przekroczy
Tego spotyka śmierć śmiałka.

Emanuel.

U wróżki.

Do starej wróżki po wyrocznię
Przyszła dziewczyna z wsi dalekiej
Aby przekonać się naocznie,
Czy są dla serca jakie leki
Starucha siedzi na przypiecku
Czarnego jak noc klepie kota,
Kot mruczy pacierz po niemiecku
I sowa huka gdzieś z za płota.
— Mów śmiało czego chcesz odemnie?
Zawoła stara worożycha
— Kocham!... lecz nie wiem czy wzajemnie
Dziewczyna jej odrzecze z cicha.
Stara się radzi kart kabały
Zgarbione plecy wsparłszy o piec:
— Jednego chłopca z talii całej
Wybierz: niech będzie to t w ó j c h ł o p i e c!
— Ach matko! trudność w tem niemała, —
Rzecze dziewczyna w myśli szczerej
— Aby kabała nie skłamała,
To niechże będą w s z y s c y c z t e r e j!

Konstanty Krumłowski.

S ę d z i a: Ile też pani ma lat?

S ł u c h a n a (skromnie) 20 wiosen panie sędzio...

S ę d z i a: Tak... tak — niech no pani i inne pory roku doliczy...

Korespondencje.

Rzeszów w czerwcu.

Czy Dr. Rejschower, radząc w magistracie,
Nie wiele ma czasu — więc korzysta z tego
I przysyła do mnie: „Napisz ty dziś bracie
O naszym Rejschowie — tylko co z nowego".
Więc chcąc mu usłużyć — siadam do pi-
[sania.
I wgłowę się drapiąc, by co wymyśliła,
Rozmyślam co godne dziś jest obgadania,
By był i pożytek i satyra była.
Poprawy tu u nas żadnej nie znajdziecie,
To samo wciąż w kółko iw kółko to samo
I bezrząd i brudy i żydy i śmiecie
Wciąż ta jedna śpiewka pełną grana
[gamą.
Coś ponoć się z lekka znowu u nas psuje
Jak wszędzie, tak tutaj w chorych naszych
[Kasie.
A jeden drugiemu winę przypisuje...
— Dokładnie wam o tem powiem w
[swoim czasie.
Gniewają się jednak oni nasi socyały.
Że za dużo o nich pisze „Głos rzeszowski"
Zapewne!... jak może naruszać „specyały"
Które konsumuje tylko lud żydowski.
Kocham Rejschowera, bo żydek poczciwy,
Radca magistratu — ma u nas znaczenie,
Zna wszystkich na wylot — i tutejsze dziwy,
Gdy wszyscy go cenią i ja również cenie...
A że pisać lubi, i z tem się nie kryje.
I prawdy w bawełnę nigdy nie obwinie,
Więc gdy następnego numeru dożyje.
Wieść wam o Rzeszowie zapewne nie zginie...

Rzeszowiak.

Głogów pod Rzeszowem.

Stoje ci se pod latarniom i czekam na jaki zarobek (co mnie przez to stojakiem przezywają) i tak ci se rozmyślam i o tem i o owem, ale nijakiego z tego nimam kontentunku. Słonecko ci mi w ślipie zazira i śmieję się i powiadam — a la Boga Stojak — a dyć tyś głupi! — A nie prawda, com nie głupi! — bo co se wykalkuluje to rychtyk zawsze prawda. Nierazem ci se już myślał, co ci w takiem miasteczku jak nasze, gdzie tyle różne ludzie i są i przyjeżdżajom, powinien być i zygorz, coby człek się mógł pożrić ile czasu stoi — i rychtyk zaczęli ci ludziska pieniądze składać, ja sam nie chwalący nie dopiłem kubka, a szóściela dałem, nazbirały ci sie 3 setki a zygorza nima, bo ktosik tam nie chce, żeby zygorz był (nie wiem bez co) i powiada, co ni może zygorz być, bo go nima kto u nas... n a k r ę c a ć. Ano, jak ci tak uradzili, tak zygorza nima i tyle! Kciałem ci ja już nakryncać zadurno, ale ci mi kazali pokazać świadectwo, co mam dwa lata praktyki w kręcenin, jak jaki doktór. Wspomniałem se akuratnie o doktorze. Ano mielimy ci i doktora. Jaki był to był, a choć sam mu kilka pacjantów nagoniłem, to tak ci on tu z nami ni wógł ścierpieć ani my także i poszedł kajsik w swiat, a miejsce ostawił frei. Bardzo ci go tu wszystkie piekuie żegnali, co aż ci mi dziwota było, że bez taki krótki czas, tyle sobie i w katolikach i żydkach przyjacielów narobił. Ano jak kto chce psa uderzyć to ci ten ogun schowa pod siebie a zawszeć zaszczeknie a będzie uciekał. Tak ci se stoje a rychtyk, dobrze kalkuluje. Mamy ci taki budynek, co w nim wszystko siedzi. Na piętrze szkoła — na dole i prepinacja i areśt i jatki i jeszcze tam cosik — co bez to jest, coby się dziecka uczyły i cytać i pisać a wedle zapachu z prepinacji, przyzwyczajały do sznapsa, areśtu coby się nie bały i coby z nich jakoweś wegetorjusze abo jakiesik insze były. Nie trefi sie bodaj kaj — ale u nas trefi — jako że to w Galicyji to wszystko fuk a prepinacja grunt.

Już iść muszę, bo mnie jakisik chłop drze na świadka do kontrachtu, a dobry i szóściel co se chyce — to i całuje pokornie rączki.

Kryda Stojak.

Straszne choroby.

Ach! panie konsyliarzu!
Radź coś na miły Bóg
Tak jestem osłabiony
Że lecę prawie z nóg!
Bezsenność straszną cierpię
Już z rzędu nocy sześć —
Dość, że i spać nie mogę
I nic nie mogę jeść —
Konsyliarz puls mój bada
I kiwa głową w takt
A po tem marszczy czoło:
Żeś niezdrów — to jest fakt!
Lecz jak do tego stanu
Doszedłeś — powiedz pan?
Bo kryć nie mogę wcale,
Że jest dość groźny stan! —
— Posłuchaj Eskulapie
Nie kłamię — świadkiem Bóg,
Gospodarz mój niecnota
Wyrzucił mnie na bruk!
O głupi czynsz za kwartał,
Com nie mógł na czas dać
I stąd b e z s e n n o ś ć c i e r p i ę
Bo nie mam już gdzie spać!
Jadałem w taniej kuchni
Obrzydły był to wikt,
Gdzie oprócz nas biedaków
Nie chodził więcej nikt!
Lecz już straciłem kredyt
Pal życie takie sześć!
D l a t e g o j e ś ć n i e m o g ę
B o n i e m a m j u ż c o j e ś ć!

Konstanty Krumłowski.

Nic? — więc coś!

Uczony na zjeździe pokazuje pod mikroskopem swoje odkrycia. Jeden z patrzących, stawa, powiada mu: — **Nic** ja tu nie widzę! — A więc pan widzi **coś**! — tryumfuje ów uczony — to już dobrze...

Dr. T. P.

Skarga sądowa.

Szfietny Somdzie! (O obrażeni honoru)...

Dnia 23 Maja b. r. przyszłem do p. Marcina Kulik o jaki interes, to un mnie powiedzoł pinędzi nima bo un myszloł że po dług ja przysłam to akuratny siedziała unego naprug Julianna Blicky Pawłowa to una go u pitała tak zaros zezłościm zaco wyście mu wymnie to un ij powiedzioł za towar to una gadała do nego złodzieja cygana przakrew i, t, p, Wy handlujecze a Ja nic sie nie obezwałem tylko zaswaciłamsię z tem p. i małz. a una więcy skakała i do piro mnie obsiadło tak różności jarz im się zlękloł i zastidziałem.

Świadkowie temu są N. N. — N. N. — to proszy świetny somt o ukaranie jemu za moi obrażeni honoru.

Meilech W.

Miłość astronomiczna.

Każda g w i a z d a ma swą duszę
Każda dusza gwiazdę swoją
I ja jedną z gwiazd mieć muszę
Z gwiazd, co z o d y a k nieba stroją
Utrudzony ciągłą jazdą
Po szerokiem wielkiem niebie
Ja obrałem ową gwiazdą
Moja luba — właśnie Ciebie!
Będziesz we mnie mieć k o m e t ę
Wmówię w siebie żeś Ty słońce
Kto na bliższą przyjdzie metę
Bez litości — w otchłań strącę
Będąc twoim s a t e l i t ą
Sam też będę świecił jasno
Siłą blasków niespożytą,
Które nigdy nie zagasną!
Gdy mną wzgardzisz — z samowiedzą
Lecę stopić się w żar słońca
Astronomi zaś powiedzą,
Że kometa — dobiegł końca.

Konstanty Krumłowski.

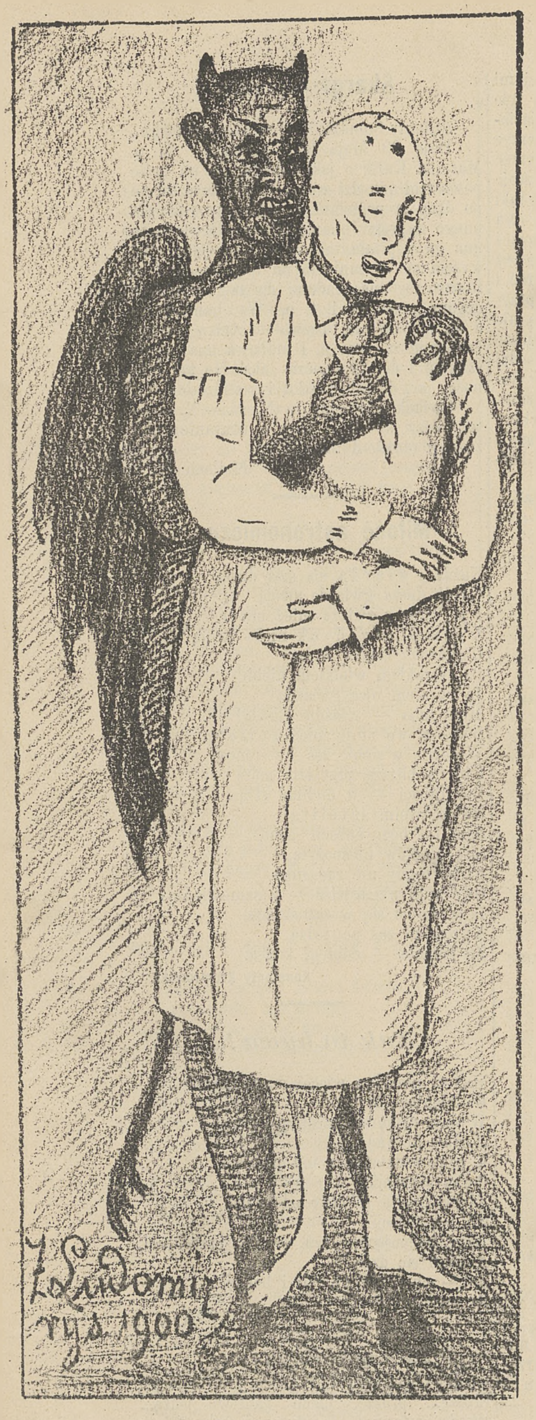
Tak to bywa!...

Mąż ci niejeden więcej ma kokoty,
Bo pieniądz złoty.
Wydaje dziennie, niżeli na żonę!
(Ledwo koronę!)
A żona codzień o domu pamięta,
Pełna turbacji...
Kiedy kokota zaledwo od święta,
Od... dekoracji.
Tak postępując — ten, ów wszystko straci,
A tłum się dziwi:
Że — choć uczeni byli i bogaci —
Są nieszczęśliwi!

A. W.

Także zaproszenie!

Gospodyni (do gości przy kolacji). Proszę... proszę, niech państwo jedzą... szkoda zostawiać — jutro post toby i t a k wszystko psy zjeść musiały.



Zwłoki posła Sicińskiego, posła z Upity.

(Według rysunku w Muzeum archeolog. Wszechn. Jagiell.).

Władysław Siciński, stolnik upicki, poseł na Sejm 1652, zerwał ten ważny Sejm swem liberum veto.

Siciński żył jeszcze 1664. Miał być zabity od pioruna. (Mickiewicz: Popas w Upicie).

Liberum veto — aeternum.

Oto jest Siciński, pan poseł z Upity —
Po śmierci porwały go czarty.
Gdy zdrady Ojczyzny w nim dowód niezbity,
Innego on losu nie warty.
On pierwszy nadużył to liberum veto,
Ów „klejnot szlacheckiej wolności",
Sejm zerwał sam jeden prywaty podnietą,
W zaciekłej do króla swej złości.
W upickiem starostwie wakuje dzierżawa [1]),
Z niej dochód dla króla był stołu,
Część inna starostwa, Sicińskich włość prawa,
Lecz chcieliby wszystko pospołu.
Jan Kazimierz. gdy właśnie rozgromił kozaki, [2])
Sejm zwołał dla ważnej ugody,
Siciński — naszczuty przez różne łajdaki — [3])
Sejm zerwał, czem zrobił moc szkody.
Wnet Radziejowski, łotr ponad hultaje,
Nam Szwedów w ojczystą wiódł stronę,
Król srodze zdradzony opuszcza swe kraje
I składa złamany koronę.
Lecz zdrajcę najsroższa dosięgła wnet kara.
Sicińskim lud wzgardził, potworem,
Rażony piorunem, zmarł, zesechł jak mara
I nocnym się zrobił upiorem.
Z nim jego siedziba, potężne zamczysko,
W jeziorze na wyspie co stało,
Runęło wraz w gruzy, dziś uroczysko
Się z niego wśród bagna zostało.

Gdy Sicińskiego nam znana już sprawa
I wiemy jak działał niegodnie.
To przecież rzecz również jest dla nas ciekawa,
Przecz dzieją się dzisiaj te zbrodnie?
Jak trudno jest u nas o szczere poparcie,
Spraw zacnych widzimy to co dnia:
Gdy jedni złem dobre wciąż niszczą zażarcie,
To innych milczenie — też zbrodnia!
Już Tucydydes nam z Peryklesa
Pogrzebnej przemowy powiada:
„Że obywatel taki wart biesa,
„Co nigdy do rady nie siada.
„Potrzeba ażeby w narodzie wiedziano:
„Kto nie dba jak naród ten żywie,
„Niech „spokojnego" nie bierze on miano,
„— Zbytecznym — wszak jest on właściwie!"
W naglącej potrzebie, gdy większość się skrywa,
A dzieło upada już przeto,
Toż pracy narodu pryskają ogniwa,
Jak dawniej przez liberum veto.
„My tego nie zmienim!" Przyznajcie to sami,
Niewola wam szepce te słowa.
Z założonemi stać każe rękami,
Gdy powódź was zalać gotowa...
Więc walczmy wytrwale o prawa swe święte,
Gdy o nie nie dbamy, toż wtedyśmy warci
Jak mówił nam Asnyk, by były nam wzięte,
Kto nie jest z narodem, niech porwą go czarci.

Zygmunt Ludomir.

---

[1]) Dzierżawa ekonomii szawelskiej.

[2]) Trzydniowa bitwa pod Beresteczkiem 28—30 czerwca 1651 okryła chwałą Jana Kazimierza.

[3]) Krzysztof Opaliński, Hieronim Radziejowski, Janusz Radziwiłł i Stefan Zamojski, główni przeciwnicy króla. Radziejowski sprowadza 1655 Szwedów do Polski, król uchodzi na Szląsk z kąd uniwersałem wzywa do powstania. Wśród ustawicznych przeciwności ze strony możnych składa koronę na sejmie 1668 r. **Z. L.**

Wydawca *Włodzimierz Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 12-go „DJABŁA" 1900 r.

Na pomnik Murawjewa w Wilnie.

Litwo! Polski siostrzyco prawdziwa.
Wespół cierpiąca straszny los niewoli
Znów Cię dotknęła wraża ręka mściwa
Chcąc zadać ranę, co najbardziej boli.
Za to że nosisz kajdany z godnością.
Nie chcesz odstąpić Ojców swoich Wiary
Że się nie ruszczysz, wróg ziejący złością
Obmyślił na Cię nowy rodzaj kary,
By Cię wciąż dręczyć za myśl o swobodzie
Choć myśli takiej, jarzmo nie rozwiewa
W prastarym Twoim Gedymina grodzie
Zbudować kazał posąg Murawiewa.
Straszne to imię, ale straszne wstrętem,
Straszne odrazą, co budzi się w duszy,
Że człowiek zbrodni może być odmętem
Co podwaliny człowieczeństwa kruszy,
Idąc, choć pod hasłem siła przed prawem,
By oręż wytrącić z litewskiej dłoni
Wszak mógł, jak wódz-żołnierz,
W spotkaniu krwawem
Pokonać wroga za dobycie broni.
On wolał na się przyjąć rolę kata,
Dzikich kozaków puścił na harce
Więc na ofiarę wpadał brat za brata,
Kobiety, dzieci i bezbronni starce
Zbrodniami rozsiał płacz i jęk dokoła,
Rabować kazał i biednych krwawić,
Podpalać domy, pałace i sioła,
I Krzyże ścinać, wznosić szubienice
Dziś ten herszt zbójców pośród Rusinów
Ma swych czcicieli co mu pomnik wznieśli
Posiadł wyznawców krwawych swoich czynów
Którzy je mianem bohaterstwa głoszą
Lecz choć ten pomnik groźby przypo-
[mnieniem
Litwo! przed groźbą nie uchylaj czoła
I nie zatruwaj Duszy swej zwątpieniem,
Niech w Niej proroczo głos otuchy woła:
Biada zwycięzcom gdy im zaślepienie
Pychę i przemoc jako bóstwa wcieli
A zwyciężonych hartuje cierpienie
Oni w swych synach mieć będą Mścicieli.

Niezmienny z Warszawy.

ORZEŁ.

(Bajka.)

Orzeł ze swego gniazda choć był już wysoko
Aż do wyżyn błękitu zwracał tęskne oko
I pogardsiwszy wszelkie pęta i prawidła
Wnet rozwinął do lotu samodzielnie skrzydła.
Ale pióra na ślepej zapału usłudze
Utraciły swą siłę w powietrznej żegludze
Jego oczy nadmiarem blasku porażone
Nie mogły już spoglądać śmiało w słońca
[stronę.
Aż w końcu utrudzony napowietrzną jazdą
Spadł niżej — niżej jeszcze niż miał daw-
[niej gniazdo.
I teraz podobniejszy raczej do straszydła
Wlecze z sobą po piasku pokrwawione
[skrzydła
I szuka okiem gwiazdy, która go uwiodła
I urąga dziś orłu ptaków gawiedź podła:
Bo widząc łup dla siebie na pastwę rzucony
Zleciały się doń kruki, wrony i gawrony
I szarpiąc aż do kości żywe jeszcze ciało
„O! ten niegdyś był orłem!" — z ironią
[wołało
Zwichnięte jego skrzydła, stępiony dziób
[ostry
Gdzie teraz twoje gniazdo, gdzie bracia
[i siostry?
Rzekł im orzeł konając: „Nie ginę przez
[nędzę!
Większy ja w mym upadku — niż wy w swej
[potędze!
Słyszysz rodzie bastardów — niecne plemię
[świata!
Ten tylko upaść może, kto wysoko lata!"

Konstanty Krumłowski.

Pruskiej bucie!...

Hej! Michlu... Michlu! pruski żołdaku,
Jakże daleko złość twa już sięgła,
Chęć zguby naszej tak cię rozprzęgła,
Żeś już ogłupiał całkiem biedaku!...
Co tylko polskie, serce ci kraje,
Lęk cię ogarnia — zajęcza trwoga
Tobie, co tylko boisz się Boga,
Co tylko polskie... spać już nie daje.
I w swej ślepocie głosić śmiesz przecie,
Że naród polski już nie istnieje,
Że wasze pruskie uczą was dzieje,
Żeście wy tylko możni na świecie.
Czy może sądzisz, że świat uwierzy,
W nędznej zawiści rzucone słowa,
I Europa iść wam gotowa,
Pomódz w teutońskiej waszej grabieży?
Pamiętaj Michlu!... przyjdzie dzień jeszcze,
Gdzie w szept się zmienią słowa twej pychy,
I z potężnego, tak będziesz cichy...
I strasznej trwogi zwalą cię dreszcze...
Bo gdy wybije chwila swobody,
I Bóg nam z więzów Matkę ocali,
W proch się ukorzą hordy szakali,
Cześć nam oddadzą obce narody!...
Zatracim litość nad tyranami
Tak jak litości wy dziś nie macie,
I wtedy moze sami przyznacie,
Że Polska żyje wraz z jej synami!!!...

An. An.

Fama crescit...

Pan Marceli — człek bywały,
W świecie znany i lubiany,
Lubiał bawić się w „kawały,
I z kawałków był też znany —
A szczególnie w kobiet kole,
Miał mir wielki pan Marceli,
Nieposlednią grał też rolę
Wśród płci pięknej wielbicieli.
Raz — katarem nawiedzony,
Kichnął szczerze, jakby grzmiało,
Wnet na wszystkie biegły strony,
Dziwne wieści, co się stało.
Pani Emma, słysząc potem,
Że Marceli tak wciąż kicha,
Przyjaciółce swojej o tem,
Powiedziała w uszko z cicha —
Ta, ów s kret biorąc na się,
Chcąc by nadal takim został,
Zawiadamia znów... Michasię,
Że... Marceli — „*spazmów dostał*".
O!... sekretu Michalinka
Jej dochowa — to rzecz pewna!...
Wtem — zjawia się Wilhelminka —
A ta — zawsze taka rzewna,
Boleść cudzą odczuć umie,
A z sekretu się nie zdradzi!...
Tajemnice wszak rozumie.
Powie... chyba... tylko... Władzi!
Tak się stało...
„— Lecz dla Boga!
„Nikomu już nie mów tego,
„Marcyś dostał, moja droga
„Wiesz... *ataku sercowego*"..."
„— To okropne!... taki miły —
„Już go dawno nie widziałam,
„Straszne rzeczy mi się śniły,
„I coś złego przeczuwałam...
„Ale żegnam"... Więc bądź zdrowa"
Poszły obie w swoje strony,
Wkrótce gruchła wieść hiobowa,
„*Apopleksyą padł rażony*!"
Powtórzyły wieść gazety,
Nekrologi wypisały —
...Tak przedwcześnie zmarł niestety...
Swem współczuciom wyraz dały.
Pan Marcali uwolniony,
Od kataru i kichania,
Nie chcąc żyć osamotniony,
Rozpoczął znów odwiedzania
I dopiero się dowiedział,
Czego „sekret" już nie kryje,
O czem nawet ani wiedział,
Że... właściwie — już nie żyje!...
Smuciło go i bawiło.
Już się wreszcie i nie pytał,
Bo czyż komu się zdarzyło,
By nekrolog własny czytał?!
Aż po czasie, — też w „sekrecie"
(Bo kobieta sekret cały...)
Dowiedział się w końcu przecie,
Jak go „baby" pochowały!...

. . . .

. . . .

Czy dziwnego w tem co leży?
To już prawda szczera sama,
Że, gdy w świecie wieść rozbieży,
Crescit tylko babska fama!...

An. An.

Nabrał przekonania.

Właściciel (do lokatora, który regularnie co miesiąc spaźnia się dni kilka z zapłaceniem czynszu.)

— Proszę pana dlaczego pan nigdy na czas nie zapłaci — denerwuje mnie to i nabrałem przekonania że takim lokatorom nie powinno się mieszkań odnajmować.

Lokator: Powinien pan i tego nabrać przekonania że z takimi przekonaniami nie powinno się być właścicielem kamienicy...

Miłość — Wiara — Nadzieja.

Kiedy mi dzieckiem, śmiało się życie.
Strojne i kwieciem — matki pieszczotą,
I tą wolnością płochą a złotą,
Jam kochał wszystko, w dni mych rozkwicie,
Garnął ku sobie dziecięcą dłonią.
I kochać uczył z dziejów przeszłości,
I dumny byłem z mojej miłości,
Polską i Rusią i tą Pogonią!...

Kiedy wiek męzki biegł rok za rokiem,
Miłość wraz z Wiarą z sobą złączyłem,
I wierząc, w trudzie szczęśliwy żyłem,
W przyszłość pogodnem patrzyłem okiem,
Że przecież Bóg się nam ulituje,
Ojczyznę-Matkę z więzów uwolni,
I wstaniem wielcy i wstaniem wolni,
I nic nam szczęścia już nie zatruje! —

Dziś — kiedy głowę bieli włos biały,
I dzień mnie każdy zbliża mogile,
Gdy się zawodów przetrwało tyle,
Miłością, wiarą, żyło wiek cały —
Toć gdy mi słonko złote jaśnieje,
Silny na duchu, ufam w pokorze,
Że się zlitujesz nam wielki Boże,
Z Miłością — Wiarę — niosę Nadzieje!

An. An.

BLAGA.

Gdyby istniał dziś podróżnik,
Taki Vasco lub Magellan
Pewnoby się z Portugalii
Wybrał chętnie tu, do Bielan.

Szykowałby zbroję, stroje,
Rok odbywałby naradę,
Ażby naraz lud północy
Ujrzał na Wiśle armadę...

A podróżnik w znak radości,
Że nową odkrył krainę —
Niósłby sztandar swego króla
Na „Panieńskich skał" wyżynę.

I patrzeliby tubylce,
Leśni ludzie... z ław huśtawek.
Na zastępy tych zdobywców,
Jak na dziwnych rój zabawek.

Wnet podróżnik jąłby badać
Dzikie śpiewy i zwyczaje,
By w Lizbonie pleść androny.
Jakie odkrył dziwne kraje!

Sam zaś mędrcaby udawał,
Badał stroje, badał jadło
I z rycerskiej snuł fantazyi
Ilu dzikich go napadło.

Jak się bronił, jak zdobywał
Bród, ostrokół, rów pod górą...
Jak koledze dzicy zdjęli
Włosy z głowy wraz ze skórą.

Takby było! — I dziś jeszcze
Explorator — ba! turysta —
Gdzie jest jeden ząb słoniowy —
Widzi całych słoniów trzysta!

Każdy naród wyższy umem
Lekce waży podróżnika,
A podróżnik ślepy, głuchy
Mówi: to kraina dzika!

W domu wierzą, że tam rodak
Nietykalne zbiegł pustynie,
A on sobie spał wygodnie,
Zaś natchnienie czerpał w winie.

Przewertował różne księgi
Równie stare, jak kłamliwe,
By spółziomkom przesłać baśnie
Mylne, głupie, niegodziwe.

Co to szkodzi? dziś od wiersza,
Nie od mili dziennik płaci...
Idziesz, siedzisz — wszystko jedno!
Byleś okpił twych współbraci.

A im więcej naplótł bredni,
Co światu po Magiellanach?)
Tem cenniejszy korespondent
Był, czy nie był na... Bielanach.

A. W.

„Szybki z okna – kafli z pieca!"

W magistracie dużo radzą
Posiedzenia są bez przerwy
Zyskiem dzielą się i władzą
Lecz jest tak, jak było pierwej.
Drogi czas na niczem leci
Stary nieład — stara heca
Obiecują jak dla dzieci:
„Szybki z okna — kafli z pieca!"

Zalegają wszystkie sprawy
Każdy wniosek i referat
Bo pan burmistrz niełaskawy
Quod nunc demonstrandum erat!
Utyskują, nudzą, gwarzą
Żadna myśl im nie przyświeca
Nam się zaś spodziewac każą:
„Szybki z okna — kafli z pieca!"

Wszędzie w mieście jest nieschludnie,
Winna temu miejska rada
Wodociągi te i studnie
Raz załatwić już wypada.
Lecz gdy o tem się wspomina
Już w ich sercach gniew się wznieca
Odpowiada na to gmina:
„Szybki z okna — kafli z pieca!"

Na pół w gruzach, jak zwaliska
Rtoi stary teatr w mieście,
Gzyms się wali — tynk już pryska —
Aż porani kogo wreszcie.
Myślę więc, gdy na to patrzę:
„Czy Magistrat raz obieca
Wzgląd o starym mieć teatrze?
„Szybki z okna — kafli z pieca!"

Jak nieszczęście śmierdzi wszędzie —
Znanym z tego jest nasz Kraków,
Kiedyż koniec smrodom będzie
Z tych kanałów i kloaków?
Czyż więc rzec nie można śmiało,
Że to, co się wciąż poleca
U nas dotąd pozostało:
„Szybką z okna — kaflą z pieca!"

Więc powiedzcie Ojce miasta,
Czy wam nie wstyd wobec ludzi,
Że nieufność ku wam wzrasta
I żal słuszny w nas się budzi?
Toż wytężcie wasze siły
Niech duch Święty was oświeca,
By zamiary te nie były
„Szybką z okna — kaflą z pieca!"

Konstanty Krumłowski.

Ghazele

przez

A. Barańskiego.

I.

Nic bez żyda.

Jeśli w kraju wielka bieda,
Ha, to tylko z łaski żyda.
Jeśli gdzie fałszywa kryda,
To pewnie tam znajdziesz żyda.
Gdy oszustwo, rzecz się wyda —
Że tutaj jest sprawa żyda.
Jednak — czy to nie ohyda,
Że nie zrobim nic bez żyda?

II.

Dziegieć w Paryżu.

Oby też najrychlej jechać na wystawę,
Oby się też znaleźć w Paryżu!
Bo gdzie też „szeroką" urządzić zabawę?
Ach, nigdzie, jak tylko w Paryżu!
Nasz magnat jeśli tam jaką ma sławę —
To przez to, że hulał w Paryżu!
Lecz jasno trza sobie dziś przecie zdać sprawę,
Że dziegieć czuć teraz w Paryżu!

„Dawne dobre złote czasy".

Zamki poszły już w zwaliska,
W których kwili ptak żałośnie,
Na ich gruzach wątła, niska
W zapomnieniu trawka rośnie,
Kwiecie trawki tej ukrytej,
Co z przeszłości wzrosła grzędy,
To ludowe baśnie, mity,
I podania i legendy.
Mówią o wiarołomności,
Pijanym gwarze przy kielichach,
O przegranem złocie w kości,
I rozpustnych starych mnichach.
Chwalą stare te podania,
Burdy, rozbój i hałasy,
Rozwiązłości — wyuzdania
Dawne dobre, złote czasy.

Konstanty Krumłowski.

Ze starego dworku.

Oj! były to panie czasy, daj nam Boże doczekać! A toć to panie w gazeciska ludzie owijali mięsiwo, a prababki nasze gdzieby-tam używały jakichsiś podkładów wycinanych po pod placki, jeno gazety!

A dziś? — wszystko się zmieniło!

Zajdziesz do sąsiada, aby pogwarzyć trochy, a on ci panie nad gazetą siedzi, wertuje a wertuje, ani go rusz na słowo! Myślę, że już przecie rzuci obrzydłe papierśko w kąt i obróci się do gościa,.. gdzietam! ani anonsom nie daruje!... a jest tego, jak makiem zasiał i większe i mniejsze: a czego tam nie ogłaszają... tfu! Mamki ze świeżym pokarmem, stare baby na gospodynie i przeróżne bezeceństwa... A polityka, cóż tam polityka sąsiedzie dobrodzieju? — pytam. A on nuż mi prawić, ale dalibóg! niczego zrozumieć nie mogłem: jakieś heretyckie wyrazy. Doprawdy — rzekłem w końcu — gdybym waści od dziecka nie znał i nie byłeś synem ś. p. przyjaciela mojego — obawiałbym się, żeś wiarę i obyczaje przodków postradał. Dlaczego? pyta mnie. — Ano mówisz do mnie tak jakoby jeden z tych zatraceńców, co to chcą świat przerabiać i wszystkich zrównać — jakże ich tam zowiecie.

— Socjaliści — przerwał. — A no! no! sos... — chciałem powtórzyć, ale gdzieby to tam człowiekowi starej daty, przecisnął się taki wyraz przez gardło bez szwanku! zmilczałem tedy, a on może znowu rozwodzić się, a trzeszczeć: byłbym usnął. Szczęściem weszła poczciwina, matka jego stara z pończoszką w ręku. To mi matrona! Chociaż wiekowa — zna respekt, bo dygnęła mi przyzwoicie, aż radość! i serce człowiekowi rośnie na wspomnienie, jak to dawne niewiasty mężów szanewały. Nie jak to nowożytne lafiryndy, co to panie do szabli się bierze, do doktorstwa, a to wszystko nie z chęci służenia Bogu i ludziom, ale z głupoty i pychy obrzydłej, aby to dorównać mężczyźnie — ba! przewyższyć go. Oj! skarze to Pan Bóg kiedyś — pomyślałem, a tymczasem rzekłem: Możebyśmy tak mościa dobrodziejko — partyjkę marjasza? kiedy syn asińdzki taki zajęty temi gazeciskami, że nawet staremu nie może chwilki czasu na gawędę rozumną poświęcić. Zawstydził się na zarzut i jął mnie przepraszać. Dobre serce ma chłopak, Ale mu gazeciska w głowie przewróciły — Któż zadaje — asani, czy ja? Masz tobie! zapomniałem okularów, znowu nie będę mógł odróżnić króla od waleta. At! głupstwoś acani palnęła, żeś pozwoliła stare nasze karciska zastąpić temi nowicjuszami,co to panie, jak obrócisz, zawsze łeb do góry! — istne. Panie odpuść, djabelstwo! Jużto to nam starym trzeba było dogrywać to życie staremi kartami!

Adam Wróblewski.

Przy najmowaniu mieszkań.

I.

— Ależ tu chyba kapie ze sufitu, takie plamy!

— Wygoda panie dobrodzieju, wygoda, nie trzeba kropić do zamiatania.

II.

— Jakto! drzwi wchodowe bez zamka?

— Pani łaskawa! Ja stary, sąsiad stary, vis-à-vis mieszka stary. — któżby panią niepokoił?

— Przecież może kto wejść z ulicy...

— O! za pozwoleniem, a wara! niema nas to tu trzech starych weteranów?

III.

— Panie gospodarzu, to wielka niewygoda, że niema zlewu.

— A to na co? U mnie, moi państwo! lokatorowie z dawien dawna wylewają sobie wszelkie nieczystości wzajemnie na... głowy.

TELEGRAMY.

CHOJNICE. Zamordowanie Wintera okazało się niecną intrygą antysemicką — Winter żyje i cieszy się najlepszem zdrowiem. Będąc na wycieczce, przypadkowo zgubił głowę, a ci, którzy ją znaleźli (zapewne z obozu antysemickiego) rozgłosili fałszywą wieść o jego zamordowaniu. Wskutek tego śledztwo zawieszono. — Izraelsky uwolniony.

BERLIN. Na jubileusz Uniwersytetu w Krakowie miała przybyć rodzina niezapomnianej a tak zacnej pamięci kanclerza o trzech włoskach, w celu okazania swej pełnej dla Polaków sympatyi Rząd jednak bojąc się, by się nie spolonizowała — wyjazdu zabronił.

BERLIN. Kochana babciu — daj już pokój tym Boerom...

LONDYN. Kochany Żeglarku — pilnuj swej marynarki i Polaków. — Gratuluję z powodu wynalazku „narodowości pruskiej“.

PARYŻ. Ns wystawie najwspanialej przedstawia się pawilon nowoczesnego budownictwa. — Gruzy nowopostawionych a zaraz bezpośrednio potem zapadłych budynków i mostów, imponują swym wyglądem.

WARSZAWA. Szach perski dowiedziawszy się z relacyi o zarządzeniach Imerytyńskiego w maju wobec polskiej ludności — przesłał mu w uznaniu knut wysadzany rubinami i... jedwabny sznurek.

LWÓW. Przybywającego Namiestnika nadzwyczaj serdecznie powitał Marszałek Badeni.

Rozmowa.

Szlagon: Czemu to rektor wszechnicy berlińskiej nie brał udziału w pochodzie?

Djabeł: Stary lis! nie chciał nam i sobie przypominać hołdu pruskiego...

A. W.

POŻEGNANIE.

(Stan. Przybyszewskiemu przy wyjeździe).

Więc odjeżdżasz!? trudna rada,
Zatrzymywać nie wypada,
Prosić... znowu, nie ma o co,
Ileż dekadentyzm straci.
Gdy opuścisz swoich braci,
Gdy uczują „jaźń“ sierocą...
Więc odjeżdżasz!?... trudna rada,
Kiedy ci się już tak składa,
Żal wywołasz swoim czynem —
Geniusz twój tu zapoznali,
Nie jak chciałbyś uwielbiali,
Nie okryli cię wawrzynem —
Biedne będą „nagie dusze“ —
Narażasz je na katusze,
Samotności — opuszczenia,
Lepsze widać obce bogi,
Więc szczęśliwej życzym drogi —
Bądź pan zdrów... i... do widzenia!

An. An.

Rzecz taka á la Baka.

W nocy i we dnie
Pił wina przednie,
We dnie i w nocy
Jeździł w karocy.
Z karła-człowieczka
Wzrósł Goliat-beczka,
Aż przyszła z kosą...
I w grób go niosą.
Taki los czeka
Każdego człeka:
Zdrowy czy chory
Na nic mu zbiory!
Przyjdzie godzina —
Obrzydną wina...
Przyjdzie — niestety!
Zbrzydną karety
I tylko jedno,
Jedno zostanie:
Biedniejszych bliźnich
Umiłowanie.
I tylko jedno
Waży na szali:
Jak ludzie będą
Go wspominali.
Na nic infuła,
Pastorał, stuła
I kapelusze
I paliusze,
Berła, korony,
Łasic ogony.
Mury i krocie!
Czyliś we złocie.
Czyś w włosiennicy —
Marsz do kostnicy!
Pokorny, dumny?
Kładź się do trumny!
Każdej osobie
Mieszkanie w grobie.
Cień śmierci, oczy
Wszystkich zamroczy!
A śmierci bladość
Uczyni zadość
W grobu gospodzie
Każdej urodzie...
Ciało, kość, szaty —
Pył popielaty!
Mózg jędrny, dzielny...
I ten śmiertelny!
Wszystko pospołu:
Kupa popiołu!

A. W.

Co mi za doktor!

Rzecz na zebraniu.

Aptekarz: Ten znowu mędrans nigdy żadnych recept nie wystawia.

Notarjusz: — Dlaczego?

Aptekarz: Bo to specjalista do głuchoniemoty.

Notarjusz. ?!

Dr. T. P.

Wolnomyślny.

— Ależ to dopiero flegmatyk jak rzadko!
— A jakiż przytem wolnomyślny!
— Iiii??
— Nim słowo odpowie, pół godziny zejdzie.
(Czy to nie mowa o p. Pawlikowskim).

Dr. T. P.

NADESŁANE.

Lakoniczny kanikulator.

Kwitną akacje.
— Masz rację.

Takie upały!
— Dzień cały.

Ni troszki chłodu.
— Weź lodu.

Ni na przechadzkę...
— Masz schadzkę?

Więc mi towarzysz!
— Eh! marzysz...

Mamże iść sama?
— Gdzież mama?

Śpi po kąpieli.
— Anieli!...

Cóż w tem jest złego?
— Dziwnego...

Że śpi teściowa?
— Rzecz nowa.

Cięży ci mama?
— Nie sama...

Cieżą oboje?
— Wciąż swoje!...

Cięży rodzina?
— Prócz syna.

Ty samolubie!
— To lubię!...

Zostańże sobie!
— Tak zrobię.

Park taki cudny
— I nudny...

Małpy wesołe,
— Bo gołe...

Śliczne papugi
— I sługi...

Cukiernia, lody...
— Hm — smrody...

Fe! jesteś wstrętny...
— Ponętny.

Namyśl się przecie.
— Nie w lecie.

Jestem za progiem
— Idź z Bogiem...

A. W.

W Zielone Święta.

Bielany.

— Mańciu, Helciu, Polciu, Milciu, gdzież wy jesteście??

— Ano tu, na furze, przy mameczce.

— A ty Władziu gdzie?

— Za mameczką z tyłu.

— Dla Boga świętego, co za kurz! — pilnujże też koszyka, żeby nam go kto z fury nie ściągnął, korzystając z tego zaćmienia...

W lesie.

— Patrz, jak się ładnie krzyżują te huśtawki.

— Rzeczywiście! wcale ładne doświadczenie „sprężystości kul“.

— Jakto??

— Ano dostawszy w głowę jedną huśtawką, leci się pod drugą, aby się odbić i wpaść pod trzecią...

O zmierzchu.

— Panie pon, niech-no sie pon tak po Bilanach nie rozbijo!

— Co jest?! Jo sie nie, ino drugich rozbijom, jag się kto stawio.

Panieńskie Skały.

— Panno Jagusiu, bo jusz wiecór, moze piwa?

— Przeprasam, ni moge.

— Może wódeczki?

— Ach dzinkuje: panna wódecke?

— Może herbatki z rumem?

— Ach, la Boga, dyćby ja sie dopiro zewstydaa!

— Sowo daje — wienc jo niczem nie zdobende tej panieński szkay?!..

Dr T. P.

Paprocie.

Jeden dzień w roku kwitną paprocie
Jak to czytałem w starej legendzie,
Kto kwiat ten zerwie, ten znajdzie krocie
I skarby całej ziemi posiędzie.
Innego skarbu jam szukał w świecie,
Co cudnym blaskiem wiecznie się złoci —
Miłością zwie się to cenne kwiecie,
A rzadsze jeszcze niż kwiat paproci
Poszedłem w życia pustki i ciemnie
Przez strome ścieżki, przejścia zdradliwe
Alem paproci szukał daremnie,
Za to sparzyłem dłoń o pokrzywę.

Konstanty Krumłowski.

Przewodnik krakowski.

Wawel (Zamek królewski).

Założony w niepamiętnych czasach. Z obecnych budowli najstarsze z XIII. w. Część wschodnia zamku (od ul. Grodzkiej) z pałacem królewskim, basztą »Kurzą Stopą«, z mieszkaniem na I. p. królowej Jadwigi. Część gotycka z czasów Kazimierza W. — Baszta „Lubranka", Kościół katedr. z 3 wieżami: Wikaryjską, zegarową i wieżą z dzwonem Zygmunta. Od strony Wisły dziedziniec kościelny. Dom wikarjuszów przy katedrze i dom wielkorządców przy pałacu król. Szpital wojsk. Baszta »Sandomierska« i baszta „Tęczyńskich" i wejście do „Smoczej jamy". Zwiedzać można codziennie za zezwoleniem komendanta zamku.

Katedra na Wawelu.

Pod wezwaniem św. Wacława. Zbudowana pierwotnie przez Mieczysława I. według jednych, według innych przez Bolesława Chrobrego.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thorwaldsena pomnik pułk. W. Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu: Zygmunt I., Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III., Władysław IV., Michał Korybut, Jan III. Sobieski, August II., grób Tad. Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o $11^{1}/_{2}$ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół XX. Franciszkanów.

Grób króla Bolesława Wstydliwego i siostry jego św. Salomei. Pomnik Piotra i Jana Kochanowskiego i W. Pola. W krużganku klasztornym portrety 25 biskupów krakowskich.

Zwiedzać można codziennie.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangielickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz, A. Asnyk. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

SUKIENNICE.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz Przyj. Sztuk. Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 centów.

Akademja umiejętności.

(ulica Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11-1 bezpłatnie.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Zakład kąpielowy
: : w Hotelu Krakowskim

w Krakowie, ul. Podwale l. 17.

Poleca świeżo gruntownie odrestaurowaną *Łaźnię parową, tusze, baseny* z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach.

Dla wygody Sz. P. T. Publiczności w łaźni są zdolni *masażyści.* — Łaźnia dla Pań otwartą jest we wtorek i piątek od 1 w południe do 6 wieczór.

Zakład otwarty codziennie od 6-tej rano do 8-mej wieczór.

Zarząd łazienek.

Obuwie męskie, damskie i dziecinne,

z najlepszych angielskich, francuskich i krajowych materyałów

dokładne wykonanie, elegancki fason, umiarkowane ceny, wielki wybór

poleca

Leon Gałek

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 24,

pod „trzema dzwonami".

Specyalność: OBUWIE dla pań na sposób angielski po męsku. TRZEWIKI „Lawn Tennis". BUTY do wyścigów z angielskimi sztylpami. BUTY wojskowe według najnowszego przepisu. BUTY nieprzemakalne do polowania.

Wielki wybór ostróg najnowszego systemu. — Prawidła. Lakier do bucików „Non parell de Guiche".

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.



WARSZAWSKI
MAGAZYN OBUWIA

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15.

Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynnych z dobroci i trwałości.

Utrzymuje w magazynie obuwie gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

Ignacy Goryczko z Warszawy.

Magazyn jako chrześcijański w niedzielę zamknięty.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.**, i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

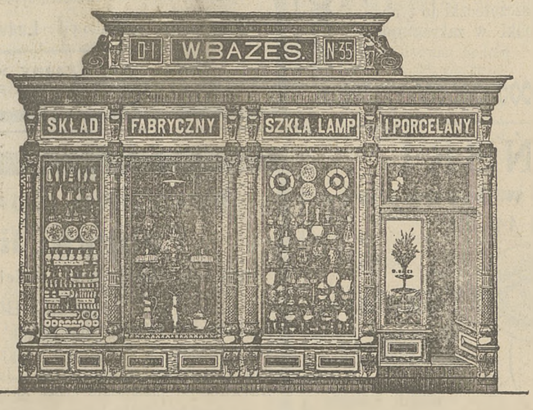
LAMP

jakoteż

wszelkich porcelanowych i szklannych

ARTYKUŁÓW

po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

AKCYJNEGO TOW.

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wiskida Remi,

Nowości w grzebieniach szyldkretowych i rogowych. Wielki wybór szpilek do włosów. — — — Osobny gabinet dla Pań.
— — — — *Kraków — Plac Maryacki.* — — — —

Wydawca *Włodzimierz Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.